Rok I. Kraków-Podgórze, czwartek 9 lipca 1903. Nr 43.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILUSTROWANY

Cena 2 ct.

NA DWORCACH KOLEI I NA PROWINCYI CENA 3 CENTY.

Prenumerata

wynosi

w Krakowie i Podgórzu:
Miesięcznie . . . 1 korona
Kwartalnie . . . 3 korony
Za odnoszenie do domu dopłaca się 40 h. miesięcznie.

Dla zamiejscowych:
Miesięcznie 1 kor. 50 hal.
Kwartalnie 4 kor. 50 hal.

Za granicą:
Miesięcznie 1 mk. 50 fen.
2 franki 50 ct.

Redakcya i Administracya
ul. Radziwiłłowska 8 (w pobliżu dworca kolei)
Telefon Nr. 512.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — **(Telefon 512)** od godz. 7 z rana do godz. 8 wieczorem

Redaktor i wydawca Ludwik Szczepański

Rękopisów nie zwraca się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla wszystkich czytelników otwarte w poniedziałki i czwartki od 4—6 wiecz. w niedziele od 10—12 przedpoł.

NOWINY wychodzą codziennie z rana z wyjątkiem niedziel i świąt. —— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

KALENDARZ.

Dziś we środę Elżbiety. — Jutro we czwartek Anatolii. — Pojutrze w piątek Amalii.

Środa.

Teatr. W miejskim: „Carmen“ opera w 4 akt. Bizeta (popularne). — Ludowy zamknięty. — W parku krakowskim: Teatr Rozmaitości.

Posiedzenia. W sali wykładowej prof. Szajnochy posiedzenie Tow. lekarskiego o godz 6 po południu.

Czwartek.

Teatr. W miejskim: „Lohengrin“ opera w 3 aktach R. Wagnera. — W ludowym „Wiesław“ opera ludowa K. Ostrowskiego. — W parku krakowskim: Teatr Rozmaitości.

Zgromadzenia. Pożegnalne zgrom. słuchaczów 4 roku prawa Uniw. Jag.

Zapiski c. k. Obserwatoryum astronomicznego w Krakowie

dnia 7 i 8 lipca.

	2 po połud	9 wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	736·3	739·4	739·4
Temperatura w stopniach Cels.	16·8	13·6	12·8
Wilgotność względna w odsetkach	94	89	95
Kierunki i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	NNW 1	W 1	WSW 1
Zachmurzenie. 0 pogodnie. 10 całkiem pochm.	10	10	10
Opad w 24 godz.	11·1	1·6	5·9

Ojciec św. w agonii.

Wczoraj popołudniu drowie Mazzoni i Lapponi przedsięwzięli u Ojca św. operacyę przebicia klatki piersiowej strzykawką Pravaza, celem odprowadzenia wody, która wywierała nacisk na płuca. Operacyę Ojciec św. zniósł dobrze i przyniosła mu ulgę.

Niestety, stan zdrowia Ojca św. poprawić się nie może, chyba cudem, i katastrofa jest nieuniknioną. Życie Wielkiego Papieża liczy się na godziny: w najlepszym razie agonia przedłużyć się może do dwu dni. Zabieg lekarski przekłucia klatki piersiowej jest ostatnim, jaki lekarze podjąć mogli ku podtrzymaniu gasnących sił Papieża.

Przebieg operacyi.

Rzym, 7 lipca, godzina 4 popołudniu. O przebiegu operacyi ogłasza Ajencya Stefaniego następujące sprawozdanie:

Gdy papież dziś popołudniu zobaczył prof. Mazzoniego, zaniepokoił się nieco, jednakże zaraz odzyskał zupełny spokój, zwłaszcza gdy spostrzegł uśmiechniętą twarz Mazzoniego.

Papież zapytał: „Czy chodzi o rzecz mniejszej wagi?“

— Za kilka minut będziemy gotowi — odparł Mazzoni.

— Naprawdę? — spytał Ojciec św. W każdym razie postąp pan według swego zdania. Mamy do pana zaufanie“.

Papież dotąd siedział. Kamerdyner Centra przeniósł go do łóżka. Ojciec św. przed operacyą odmówił cichą modlitwę.

Prof. Mazzoni, któremu asystował dr Lapponi, wziął strzykawkę i powiedział:

— Niech Wasza Świętobliwość pozwoli się zbadać.

Ojciec św. pomagał sam odsłaniać miejsce operacyi. Mazzoni wstrzyknął kokainę dla znieczulenia ciała. Papież zachował przytem taki spokój, jakby nie odczuwał żadnego bólu. Prof. Mazzoni zrobił następnie próbne nakłócie, przyczem pokazało się nieco płynu, a gdy ta próba się udała, wziął natychmiast strzykawkę Pravatza i usunął cały płyn z opłucnej.

Dzięki niepospolitej zręczności Mazzoniego, operacya udała się znakomicie. — Trwała bardzo krótko.

Usunięto 800 gramów krwawego płynu.

Mazzoni powiedział do Ojca św.: „Operacya już się skończyła“.

Papież powiedział: „Co, pan już jesteś gotów?

Mazzoni: „Tak jest“.

Papież: „Dlaczego nic nie czułem, podczas gdy zwykle przy injekcyach czułem ból“.

Mazzoni: „To należy przypisać dobremu przyrządowi nowego wynalazku, który W. Świętobliwości pokażę po wyzdrowieniu“.

Papież odpowiedział: „Tak; ale jeszcze więcej należy to przypisać pańskiej zręczności“.

Po operacyi prof. Mazzoni zaopatrzył ranę watą kollodiową. Lekarze udali się następnie na naradę i ułożyli biuletyn.

Mazzoni opuścił o godz. 3 popoł. Watykan i powrócił o godz. 8 wieczorem. W rozmowie oświadczył Mazzoni, że **jeszcze wciąż istnieje niebezpieczeństwo,** ale wobec tego, że przy tego rodzaju chorobach często zachodzą niespodzianki, **może Ojciec św. żyć jeszcze trzy dni.**

Rzym, 7 lipca godz. 7 wieczorem. (Tel. własny). **Osłabienie Ojca św. wzmaga się. Objawiają się komplikacye nerkowe. Ojciec św. jest przytomny, ale siły go opuszczają. Z trudem otwiera usta.**

Kto będzie następcą?

Największe szanse wyboru posiada kardynał Maria Gotti, prefekt propagandy (następca Ledóchowskiego), ur. w r. 1834.

Austrya i Niemcy popierają kardynała Vanutellego. Szanse ma także patryarcha wenecki kardynał Sarto.

O wyborze nowego papieża.

Skutkiem nowych mianowań kardynałów, kolegium kardynalskie składa się obecnie z 64 członków (gdyż w ostatnich dniach umarł angielski kardynał Vaughan), z których 39 Włochów i 25 cudzoziemców. Z 25 kardynałów cudzoziemców jest 7 Francuzów (cyfra normalna), 5 z Austryi (pomiędzy nimi jeden Polak, X. Puzyna), 5 Hiszpanów, 2 Anglików, 3 Niemców, 1 Portugalczyk, 1 Belgijczyk i Amerykanin. Przy wyborze nowego papieża żywioł włoski będzie liczebnie przeważał, ale głosy się rozstrzelą, gdyż jest kilku kandydatów, jak kardynałowie: Gotti, Svampa i Sarto. Kandydatura kardynała Rampoli ma bardzo małe widoki, nawet przewidywać można, że z śmiercią papieża złoży on urząd sekretarza stanu, na którym w ostatnich czasach spotkało go tyle niepowodzeń, zwłaszcza wobec Francyi. Ale właśnie ta niezgodność włoskich wyborców czyni tem ważniejszem głosowanie cudzoziemców na papieża, skoro wybrany musi mieć połowę głosów zgromadzonych purpuratów plus jeden. Kardynał Joachim Pecci na „conclave“ w roku 1878 miał przy pierwszem skrutynium 13 głosów cudzoziemskich i 6 włoskich; przy drugiem osiągnął 18 głosów nie Włochów i 8 włoskich. Więc kardynałowie cudzoziemscy rozstrzygnęli o jego wyborze. Żywioł cudzoziemski, złożony z rozmaitych narodowości, nie będzie mógł przedstawić własnego wspólnego kardynała, gdyż wiele jest i różnic i sprzeczności z powodu przeróżnych polityczno-religijnych względów w rozmaitych państwach. Kardynałowie, zależnie od narodowości, mają różne zapatrywania, odpowiednio do środowiska, w którem żyją i działają. Trudno naprzykład wyobrazić sobie Francuza czy Polaka, dającego głos na Niemca, Hiszpana głosującego za Amerykaninem, Anglika za Francuzem itd. Walki narodowościowe odbijają się także w „conclave“, a kryteryum polityczne nie mniej od religijnego wpływa na ten lub ów wybór kandydatów.



Kardynał Hieronim Marya Gotti

ur. w r. 1834, kard. w r. 1895, po śmierci Ledóchowskiego prefekt Propagandy. — Według doniesień włoskich dzienników uchodzi za kandydata, mającego najwięcej szans na następcę Leona XIII.

Wiedeń a Budapeszt.

Piszą nam z Wiednia:

W Wiedniu p. Korber utrzyma się przy władzy aż do jesieni, bo monarcha chce spokoju — i nie widzi nikogo, ktoby dał gwarancyę, że istotnie znajdzie wyjście z matni, w jakiej się rząd znajduje. Więc do jesieni „naj bude jak buwało“ i położenie nie zmieni się. A w jesieni? Ha, w jesieni chaos austryacki, wyładuje się burzą.... i zmiany nastąpić muszą.

W Węgrzech zaś trwa obstrukcya przeciw rządom Khuen Hederwary'ego i wątpić należy, aby mu się udało przywrócić te „normalne stosunki parlamentarne“ jak to zapowiedział w poniedziałkowej przemowie. Rozłam w stronnictwie Kossutha trwa dalej, a socyaliści zapowiedzieli, że pospieszą obstrukcyjnej opozycyi z energiczną pomocą. W Wiedniu łudzą się jeszcze, że hr. Khuen da sobie radę, tam gdzie Szell upadł, a Tisza musiał rezygnować z otrzymanej misyi. Wogóle sam fakt, iż na hr. Khuena Hedervary'ego padł wybór, rzuca charakterystyczne światło na stosunki wiedeńskie. Hr. Khuen, jako ban chorwacki, złożył niezbite dowody, iż rządzić nie potrafi. Cała Chorwacya stoi ciągle w ogniu. Dwa tysiące obywateli, którzy głośniej wypowiedzieli swoje niezadowolenie, cierpi w więzieniach. Przejeżdżając niedawno przez ziemię chorwacką, miałem sposobność przekonania się, jaką nienawiścią dyszy cała ludność tego słowiańskiego kraju ku swemu wielkorządcy.

Zdawałoby się, że taki egzamin winien wywołać dymisyę bana. Taktyka wiedeńska każe mu proponować prezydyum ministrów!

— Wierz mi pan — mówił mi jeden z polityków polskich, — położenie staje się wprost tragicznem. Obecny stosunek Austryi do Węgier świadczy, że zbliża się ostateczne rozwiązanie. Początek końca! Dualizm monarchii Habsburgów zachwiany jest bezpowrotnie. Dziś Węgrzy żądają dla wojska oddzielnych chorągwi i oznak, hymnu narodowego, własnych oficerów. Jutro będą domagali się wyodrębnienia ekonomicznego, odgraniczą się od nas taryfą celną. I korzystając z sędziwego wieku cesarza, który pragnie nadewszystko spokoju, przeprowadzą wszystko, co będą chcieli. W Wiedniu łudzą się wciąż, iż t. zw. partya niezawisłości w Budapeszcie jest stronnictwem radykalnem, za którem ogół narodu nie stoi. To nie prawda. Za partyą Kossutha stoi cały naród madziarski. — Ci posłowie, którzy do niej nie należą, pochodzą z okręgów wyborczych słowiańskich.

Stronnictwo niezawisłości jest *par excelence* węgierskiem stronnictwem narodowem. I w tem tkwi właśnie groza położenia. Całe Węgry domagają się zupełnego wyodrębnienia królestwa św. Stefana.

Tyle mój informator, który jak wogóle

nasi polsko-wiedeńscy politycy, należy do rzędu strachajłów. Że dualizm bankrutuje, że zmiana nastąpić musi, w tem nie należy widzieć tragedyi, lecz owszem, dobrodziejstwo dla Austryi. Zagmatwany, nienaturalny stosunek zamienić się musi na prosty i naturalny.

Napad hakatystycznej policyi bielskiej na polskich robotników.

Bielsko, 6 lipca.

Dziś, 6 lipca, znowu się polała krew polska w Bielsku!

Powód krwawego ataku policyi na robotników był następujący:

W poniedziałki i dnie świąteczne przychodzą rano przed 6-tą godziną trzy pociągi robotnicze do Bielska, przywożąc tysiące robotników i robotnic od Żywca, Kęt i Dziedzic. Oczywistą więc jest rzeczą, że o tej porze tłok jest na dworcu nadzwyczajny.

Ponieważ kolej Ferdynanda, bo do niej należą wszystkie te szlaki kolejowe, podwyższyła znacznie ceny biletów, zatem wielu robotników dla oszczędzenia grosza, idzie do domu przed świętem piechotą, a wraca po święcie koleją, aby stawić się na czas do roboty.

Wskutek tego, oraz wskutek tej okoliczności, że na dworcach w Żywcu, Kętach i na stacyach pośrednich nie ma ani miejsca, ani czasu na kupowanie biletów, robotnicy wsiadają do pociągu bez biletu, a płacą dopiero konduktorom w wagonie.

Owóż panowie konduktorowie, a są to przeważnie Niemcy, którzy po polsku rozmówić się z ludźmi nie mogą, zrobili sobie z tych opłat poboczne źródło dochodu i kwot od robotników pobieranych ani nie kwitowali, ani do kasy nie oddawali.

Kolej Ferdynanda, zamiast wydawać bilety przynajmniej przy dwu oknach, albo przeznaczyć kilku kontrolorów do sprawdzenia, czy podróżni jadą za biletami, wolała sobie urządzić kontrolę kosztem robotników — i przez organa policyjne swoich przyjaciół hakatystycznych z Bielska.

A więc w dniu 6-go lipca b. r. sprowadzono oddział policyi na dworzec i ustawiono go przed drzwiami wychodowemi z dworca — i o dziwo — kontrolę biletów przeprowadzano z pomocą policyi, zatrzymując w ten sposób kilkutysięczną rzeszę robotniczą przy wyjściu z dworca.

Wstrzymywani tedy i zatrzymywani poczęli się oburzać i tłoczyć, a pierwsi w rzędach, parci przez parutysięczny tłum z tyłu, musieli wpaść na policyę i przełamać jej kordon. Wtedy to policya bielska, znana z odwagi wobec bezbronnych, dobyła pałaszy i zaczęła siec winnych i niewinnych. Przyszło do formalnej bitwy z policyą, która oczywiście skończyła się zwycięstwem uzbrojonych nad bezbronnymi. Odważni, z pruska uhełmieni rycerze policyjni, w myśl poleceń Wilhelma II-go nikomu nie pardonowali, więc i słabe niewiasty, robotnice, nie uszły cało. Jednej dziewczynie z Wilkowic odcięli ucho — innych poranili tak, że ich musiano oddać do szpitala. Takich będzie około 20 osób. Lżej ranni uszli, niektórzy powracali do domu.

Dodać w końcu potrzeba, że kolej Północna, która do pomocy w kontrolowaniu biletów aż policyę wzywa, polskich robotników za pieniądze obsługuje w haniebny sposób. Nie dostarcza bowiem do pociągów wozów osobowych, lecz zmusza robotników do jazdy w bydlęcych wagonach!

Gdzie żyjemy?

(Uwagi do napadu na p. Grabowskiego).

Scena, jakiej widownią była w sobotę wieczór Brama Floryańska, a więc jeden z węzłów komunikacyjnych naszego miasta, nasuwa wprost desperackie myśli o stosunkach w Krakowie. Na głównej ulicy, wśród znacznego po teatrze ruchu, dwie kobiety wzywają rozpaczliwie pomocy — o parę kroków od nich toczy się straszna bójka — padają strzały rewolwerowe w dosyć znacznych odstępach czasu — jeden — potem drugi — potem trzeci — pół godziny, wedle zeznań interesowanych, trwa ta piekielna scena, a nigdzie i znikąd nie zjawia się policyant, żaden stróż nocny, aby wziąć w obronę napadniętych. Trzeba dopiero szczęśliwego przypadku, że na tej ulicy mieszkał komisarz policyi, dr Drzygiewicz. Ten leżał już w łóżku. Posłyszawszy formalną kanonadę, zrywa się, ubiera, każe sobie otwierać bramę i spieszy na miejsce awantury. Przybywa tam pierwszy i nie zważając na niebezpieczeństwo, energicznem wystąpieniem przeciw siedmiu opryszkom kładzie koniec tej łotrowskiej orgii. Potem dopiero zjawia się — policyant!

To jest autentyczny, protokołem policyjnym stwierdzony przebieg rzeczy.

Nasuwa się przedewszystkiem pytanie, czy jest rzeczą możliwą, aby w tak eksponowanem miejscu w danej chwili nie było policyanta? Gdzież oni mają stać, jeśli nie na takich, jak okolica Bramy Floryańskiej punktach?

Policyant, to nie ulega wątpliwości, musiał gdzieś być w pobliżu i słyszeć, co się dzieje. Ale krakowski policyant nie należy do tych ludzi, którzyby narażali się tam, gdzie ich obowiązek i służba wzywa. Jest rzeczą w całym Krakowie znaną, że tam, gdzie powstaje większa i niebezpieczna awantura uliczna, policyant najbliżej stojący pierwszy chowa się do bramy w kamienicy, aby swej skóry nie narażać, i dopiero, gdy się uciszy, wychyla bladą z przerażenia głowę i wytrzeszcza niespokojne oczy, co się stało, kogo pobili, kogo uśmiercili. Niema w Krakowie śmieszniejszej i bardziej lekceważonej figury, jak policyant, ten prototyp stróża bezpieczeństwa o tyle, że przedewszystkiem o własnem bezpieczeństwie myśli. Wyraz tej ogólnej, a utartej opinii o nich u nas, dają bardzo często akademicy, gdy taki policyant hałasujących w nocy wzywa do spokoju.

Ale też trzeba wiedzieć z jakiego to materyału rekrutują się krakowscy policyanci. Idą oni z szeregów wojskowych „na ochotnika", do służby policyjnej. To „na ochotnika" trzeba znać i rozumieć. Przełożeni odstawiają do tej służby tak zwane „infermy", to jest ludzi upośledzonych, których do niczego, nawet do ostatnich posług koszarowych używać nie można. Dopiero zeszłego roku pewien dygnitarz policyjny żalił się przed naszym współpracownikiem na ten materyał ludzi, wybrakowany, niezdatny do niczego, głupi, a bojaźliwy. I dość spojrzeć na tych ludzi, na ich fizyognomie, aby nabrać tego samego przekonania.

A drugą klęską jest to, że straż policyjna nie podlega dyrekcyi policyi, tylko władzy wojskowej i dyrekcya w najmniejszej o nich sprawie musi się do władz wojskowych odnosić. One policyantów karzą, administrują nimi, przesadzają i t. d. Jakie to żmudne, jakie ambarasujące, a jak niewygodne, tego ze stanowiska teoryi nie można nawet ocenić.

A teraz proszę zważyć, co się dzieje z takim infermą, który nie pełni regulaminowo służby. Idzie raport policyjny do władzy wojskowej, która karze go „kasarniakiem" lub aresztem. Wiemy jednak, że taki pan woli mieć „kasarniaka", lub leżeć w areszcie na pryczy, niż mięszać się do bójek ulicznych, gdzie mógłby guza oberwać. To też każdy z nich trzyma się parodyi napoleońskiej zasady: „Reiterade ist die beste Parade!"

Dzielność, energia i inteligencya naszych urzędników policyjnych nie wystarczają na zapewnienie bezpieczeństwa naszemu miastu.

Straż policyjna powinna się składać z ludzi wyborowych, a nie z wyborków, z ludzi możliwie inteligentnych, a nie z takich, którzy nawet na pucobuta u p. lejtnanta się nie nadawali. Póki więc nie zostanie zmieniony materyał tych ludzi, póty bezpieczeństwo publiczne będzie na szwank narażone, choćby przed bramą każdej kamienicy stał „krakowski policyant".

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 8 lipca.

Psia aura. Deszcz panuje od paru dni, taki słotny, paskudny, że życie brzydzi i czarną melancholią napełnia największego nawet sangwinika. Prognoza ze stacyi meteorologicznej nie zapowiada rychłej zmiany na lepsze. Według doniesień z Zakopanego panuje tam zupełnie ta sama niepogoda co u nas, a tylko dająca się tatrzańskim letnikom wielekroć dotkliwiej uczuwać. Letnicy z bliższych okolic Krakowa (Swoszowice, Czerna, Tenczynek, Radziszów, Jaśkowice) zjechali do Krakowa, aby tu przeczekać deszczowy peryod — i to jest chyba najwygodniejsze. Podczas deszczu w mieście, podczas pogody na wsi.

Z opery. We środę „Carmen" z p. Frenklówną, artystką opery warszawskiej, we czwartek „Lohengrin"; w sobotę „Żydówka", pierwszy występ p. Floryańskiego.

Z teatru ludowego. Wczorajsze przedstawienie „Wiesława" odbyło się przy pustej prawie sali. A przedstawienie było wprost świetne. Chóry i sceny zbiorowe wypadły znakomicie. Zwłaszcza tańce, — polonez, mazur, krakowiak — oklaskiwano gorąco. Artyści poznańscy mają w swem gronie wcale dobre siły wokalne. Pierwsze miejsce należy się tu p. Marjewskiej (Halina). P. Marjewska rozporządza pięknym, silnym, nader dźwięcznym, tylko jeszcze nie bardzo wyszkolonym głosem. Halinę śpiewała z werwą, odczuciem i siłą. Panie Grabowska (Bronisława), Szymańska (Dorota), Kalinowska (Panna młoda), panowie Dybizbański (Wiesław), Poleński (Jan), Turski (organista) wywiązali się ze swych ról bardzo dobrze.

Wystawienie było nader staranne. Kostyumy krakowskie śliczne. Tylko, że... dochód nie pokrył połowy wydatków.

Następne przedstawienie we czwartek. Sądzimy, że publiczność nie zapomni o tak sympatycznej artystycznej drużynie jak artyści poznańscy i zapełni salę teatru ludowego po brzegi.

Niesmaczne... Kilku młodych akademików, chciwych wrażeń i laurów scenicznych utworzyło kółko artystyczne i od dłuższego czasu popisuje się jako aktorzy przed szerszą publicznością. Członkowie tego kółka zamiast zająć się repertuarem rzeczywiście wartościowym, upodobali sobie dziwnie parodyę t. zw. „Nadsceny" (liche naśladownictwo berlińskiego Überbrettlu) i dają produkcye cyrkowe, a pozbawione zgoła podkładu estetycznego, nie satyryczne, lecz wprost głupie i niesmaczne i tym dorobkiem artystycznym popisują się nietylko już w Krakowie lecz i na prowincyi. Że raz się z tem produkowali w parku dra Jordana, to ze względu na cel dobroczynny można było ich wytłumaczyć, aczkolwiek młodzież nasza powinna mieć szlachetniejsze cele, jak zabawianie publiki marnymi wierszami i dowcipami: ale ustawiczne popisywanie się tem, nie pisząc nawet na afiszu na jaki cel, jest już niewłaściwością. Sztuka (jeżeli tę niesmaczną „Nadscenę" sztuką nazwać można) nic nie zyskuje na wartości dlatego, że ją grają akademicy, a może nawet traci na wykonaniu, że nie produkują się w niej zawodowi klowni.

Napad na ul. Floryańskiej. We wczorajszej notatce wkradł się drobny błąd w pisowni nazwiska. Komisarz policyi, którego śmiałej i energicznej interwencyi p. Grabowski zawdzięcza pewno ocalenie życia, nazywa się Drzygiewicz. Pan kom. D. zewsząd odbiera gratulacye za swoją akcyę odważną i spieszną. (Słysząc rozpaczliwe krzyki kobiet wypadł on z domu w negliżu, tylko z narzuconym płaszczem mundurowym i ocalił p. G. z imprezy „tureckiej").

Goście włościańscy z Jedlicz. przeważnie zaś dzieci, przybyli wczoraj do naszego miasta, gdzie na dworcu powitał ich sekretarz magistratu Groele i p. Wojnar. Kwatery wyznaczyło im miasto w starych koszarach obrony krajowej. Starsi włościanie byli wczoraj na przedstawieniu w teatrze miejskim.

Komisya plantacyjna na wczorajszem posiedzeniu postanowiła rozpisać licytacyę na ogrodzenie plant na razie od ul. Basztowej aż do Rondla. (Pisaliśmy już o tem ogrodzeniu jako zbytecznem a kosztownem). Na wniosek prof. Straszewskiego jako kuratora plant uchwaliła komisya jednomyślnie następującą rezolucyę: Uchwala się zasadniczo, by raz na zawsze nie zezwalano więcej na stawianie żadnych bud na plantacyach i poleca się magistratowi, by na przyszłość wszelkie w tym kierunku podania a limine odrzucał. Dalej na wniosek p. Golińskiego, inspektora ogrodnictwa, wezwała komisya ogrodnika miejskiego p. Maleckiego, aby wy-

---

Walery Tomicki.

KWIAT ŚMIERCI

Powieść kryminalna ze stosunków krakowskich w dwóch tomach.

40)

— Przedewszystkiem starać się być dobrą i uprzejmą dla pana Micka tak, aby on wszelkiemi siłami starał się przekonać sąd o niewinności taty. Ty jak zechcesz, potrafisz być i dobrą i miłą i słodką...

Twarz Wandy nagle spoważniała.

— Nie mogę udawać dla Ślimaka jakichś przyjaznych uczuć. Wiesz dobrze, iż moje serce kim innym zajęte.

Zosia wzruszyła ramionami.

— Także coś! — wyrzekła ze śmiechem ten cały twój „hrabia" to według mnie nic nie wart. Co mi to po takim mężczyźnie, co się poznał z tobą na ulicy i teraz widuje się z tobą w sekrecie, jakby się czego bał i wstydził...

— Moja droga — tłumaczyła Wandzia — on jest z wielkiej rodziny, więc...

— To i co? — przerwała Zosia — jakby cię naprawdę kochał i uczciwie o tobie myślał, toby o rodzinę nie dbał. I wiesz co ci powiem. Ja sto razy wolałabym iść za mąż za takiego Micka, co ma i pensyę i stanowisko i kocha cię po bożemu, niż chodzić na randki z takim hrabią, który tylko patrzy, jakby cię na dudka wystrychnąć.

Wandzia spuściła głowę.

— Już niedługo będę widywać go, bo... wyjeżdża — wyszeptała z cicha.

— Chwała Bogu!... z panem Bogiem!... — roześmiała się Zosia — zapomnisz.

— O nie! on powróci...

— Jak rak świśnie — dorzuciła Zosia.

— Och! jakaś ty niepoczciwa — zaczęła płakać Wandzia — jakaś ty bardzo niepoczciwa. Gdybyś ty wiedziała, co ja od wczoraj przeszłam.

I czując nagle potrzebę wypowiedzenia całej swej udręki, urywanymi słowy biedna Wandzia opowiedziała Zosi swoją bytność u baronowej i spotkanie tam hrabiego.

Zosia wysłuchała wszystko poważnie, przykucnąwszy przy Wandzi i oparłszy się o poręcz łóżka.

Gdy Wandzia skończyła swoje opowiadanie, Zosia wzięła ją za rękę i westchnęła.

— Ha no!... skoro już widziałaś na własne oczy — wyrzekła — to i lepiej, teraz będziesz już wiedziała prawdę. Ja sama parę razy widziałam Bruszkowską z eleganckim panem i teraz z opisu domyślam się, że to twój hrabia. Niedawno byli w teatrze w loży. Strasznie sobie świadczyli. Ja byłam na galeryi, naprzeciw nich i wszystko widziałam. Przyniósł jej pudło cukrów i ciągle przy niej siedział...

Wandzia porwała się za rozpaloną głowę, wstała z łóżka i zaczęła biegać w kuchence jak szalona.

To wszystko, co na nią spadło w dniach ostatnich, było za straszne, za silne na jej biedną głowę.

Lecz Zosia pobiegła za nią, utuliła ją w swych objęciach i rozsądkiem swoim i spokojem starała się powrócić ją do przytomności.

— Przedewszystkiem Wandziu! — przemówiła spokojnie — należy się zastanowić, co czynić należy.

— Co czynić?!... — wybuchnęła Wandzia, łamiąc ręce — co ja mam czynić! Dziś już ludzie zaczną odwracać się ode mnie, nazywając mnie... córką mordercy!... Gdzież pójdę? dokąd się udam! Do szwalni nie wrócę za tysiące. Nie chcę, aby się ze mnie natrząsano! Zginę tu jak pies!...

— Przedewszystkiem nie możesz tu pozostać sama w tem mieszkaniu. Zanadto ci wszystko będzie ojca przypominać i będziesz się truła z żalu.

— Gdzież pójdę?

Lecz Zosia podparła się pod boki i mrużąc małe, zielone ślepki, zawołała:

— A cóż to, Zośki nie ma, czy co? Mam pokoik malutki, ale mój własny! Pójdziesz do mnie wieczorem, zabierzemy pościel i jako tako ci się spanie urządzi. Przez jakiś czas posiedzisz u mnie, a ja ci robotę do domu przynosić będę. Nasza pani poczciwa, wejdzie w twoje położenie i roboty ci nie odmówi.

— Ale jakże... u ciebie... będę ci zawadzać.

— Nie bądź głupia! Tymczasem pan Ślimak będzie chodził za sprawą twego biednego tatusia i wszystko będzie dobrze. A ty otrzej łzy... Ej! Wanda, Wanda! są jeszcze dobrzy na świecie, którzy mają serce, tylko, że ty tego widzieć nie chcesz...

Do drzwi pokoju dało się słyszeć ciche skrobanie.

— Kto tam? — krzyknęła Zośka.

Kędzierzawy łeb Antka wsunął się przez uchylone drzwi.

Antek był ogromnie zmieszany i zasmucony.

Przyszedłszy do Ślimaka z menażkami, w których mu nosił obiad, zastał agenta pogrążonego w wielkiej rozpaczy. Antek był dobry nad wyraz chłopak, przywiązany do Ślimaka i rzucił się niemal do nóg agenta, prosząc go, aby go do swych łask przywrócił.

Ślimak opowiedział wtedy Antkowi o aresztowaniu starego dorożkarza.

Antek aż pięści zacisnął, oczy mu się zaiskrzyły, takiem oburzeniem przejęło go to wszystko.

— Ach, psiawiary!... — wołał — zamykać ojca Jazdę! ojca. Jazdę niby jakiego zbrodniarza!

(Ciąg dalszy nastąpi).

pracował projekt wysadzenia ulic miejskich drzewami.

Znowu krakowska gościnność. Donoszą do jednego z pism krakowskich, że właściciele hoteli krakowskich odmówili kwater (rozumie się płatnych) czeskiej drużynie śpiewackiej „Smetana" wymawiając się brakiem miejsca z powodu napływu kąpielowych gości i dlatego komitet, zajmujący się przyjęciem czeskich śpiewaków, zwraca się do mieszkańców miasta Krakowa z prośbą o udzielenie im gościnności na jeden dzień. Ta geszefciarska buta panów hotelarzy zasługuje na publiczne napiętnowanie. Niema miasta na kontynencie, któreby posiadało w stosunku do ilości mieszkańców i ruchu turystycznego tak mało hoteli jak Kraków. Ztąd też ci panowie gospodnicy robią złote interesa i wyrosły im rogi, którymi bóść poczynają. Magistrat zaś z wydawaniem nowych koncesyi na hotele robi olbrzymie trudności, choć fakt powyższy dowodzi, że zdałoby się w naszem mieście jeszcze parę hoteli w większym stylu.

Aby nie kompromitować Krakowa przed Czechami, którzy tak gościnnie przyjmowali u siebie nasz chór akademicki, bardzo trafnym jest apel do mieszkańców miasta Krakowa o jednodniową gościnę dla czeskiej drużyny. Zgłoszenia przyjmuje p. Jan Grzędzielski, nauczyciel gimnazyalny, ul. Graniczna 13, II. p.

P. K. Bartoszewicz, oświetlając w jednym ze swoich „listów krakowskich" stosunki w Radzie miejskiej i sprawę wyborów do dyrekcyi Kasy oszczędności (dr Staniszewski) pisze w ten sposób o zależności konserwatystów od kahału:

„Uchwalono na Radzie miejskiej utworzenie posady trzeciego dyrektora Kasy, uchwalono dlatego, że trzeba było wypłacić „weksel honorowy" dr Horowitzowi, który odebrał część żydów liberałom, dzięki czemu konserwatyści zwyciężyli przy wyborach do Rady miejskiej i do Sejmu. Miano ten weksel spłacić wyborem dr Horowitza na posła sejmowego, ale nie udało się, weksel został zaprotestowany.

„Powstała zatem myśl, aby go wykupić przez ofiarowanie dr Horowitzowi drugiej wiceprezydentury, ale pokazało się, że ten projekt jest niewykonalny, mógłby zaszkodzić panom konserwatystom, a tu nowe wybory za nie całe dwa lata. Więc znaleziono sposób trzeci, a mianowicie, utworzono dla posiadacza wekslu nową posadę. Utworzono, ale do tej chwili nie dokonano wyboru. Partya zaś żydowska, na której czele stoi dr Horowitz, żąda koniecznie, aby tak pierwszy jak trzeci dyrektor kasy razem objęli urzędowanie. Dlatego to dr Staniszewski jest dyrektorem, a przecież nie jest dyrektorem. Musi czekać zanim stronnictwo kahalno-katolickie przeprowadzi wybór dr Horowitza. Fakcik to zapewne drobny, ale ciekawy, dowodzący, w jakiej zależności są nasi konserwatywni katolicy od kahału".

Dla rzemieślników. Magistrat krak. zawiadamia, że procent w kwocie 1800 kor. od kapitału fundacyjnego śp. ks. Jana Szindlera dla podupadłych rzemieślników zostanie w r. bież. rozdzielony tytułem zapomóg pomiędzy rzemieślników, wykonujących przemysł stale w Krakowie w ten sposób, że każda zapomoga wynosić będzie najmniej 200, a najwięcej 400 koron.

Ubiegający się o te zapomogi winni w podaniach wykazać: 1) że od dłuższego czasu, a przynajmniej od roku prowadzą w Krakowie jakie rzemiosło; 2) że odznaczają się moralnością i życiem nienagannem: 3) że zapomogi potrzebują do rozszerzenia warsztatu lub polepszenia stosunków materyalnych niepomyślnych z powodu niepowodzenia w zawodzie.

Do podania należy przeto dołączyć kartę przemysłową, świadectwo moralności i świadectwo ubóstwa.

Podanie z tymi załącznikami petenci mają złożyć na ręce przełożonego stowarzyszenia przemysłowego, do którego należą, a to najpóźniej do dnia 31 sierpnia br.

Pożar u p. Bełdowskiego, fabrykanta tutek, wybuchł wczoraj rano w pokoju służącym na skład papieru. Mógł on ze względu na nagromadzony tam materyał przybrać znaczniejsze rozmiary, ale robotnice ugasiły na szczęście ogień przed przybyciem straży pożarnej.

Turkowie w dybach. Braci Turków i innych sprawców napadu na p. Grabowskiego odstawiono wczoraj pod silną eskortą do sądu karnego.

S. p. Zygmunt Gorgolewski. Wczoraj o godzinie 2 popołudniu zmarł we Lwowie w 58 roku życia śp. Zygmunt Gorgolewski, dyrektor lwowskiej szkoły przemysłowej, radca rządowy i kawaler żelaznej korony III. klasy. Ś. p. Gorgolewski był jednym z najwybitniejszych architektów polskich. Studya kończył w Niemczech, skąd też został powołany na kierownika lwowskiej szkoły przemysłowej. We Lwowie pozostawia po sobie gmach nowego teatru, którego był twórcą. W mieście całem cieszył się szczerze uznaniem.

Macierz Polska. Na kwartalnem posiedzeniu Rady wykonawczej Macierzy i Komitetu Kościuszkowskiego dnia 3 lipca, uchwalono przystąpić do przygotowywanego od dwóch lat obszernego wydawnictwa „Polska, obrazy i opisy".

W zeszycie pierwszym mieścić się będzie krajobraz Polski M. Konopnickiej, geografia fizyczna dr. E. Romera i etnografia śp. Karłowicza i A. Jabłonowskiego. Wszystkie działy będą bogato ilustrowane.

Na temże posiedzeniu uchwalono, w odpowiedzi na prośbę, wyrażoną przez Zarząd główny Kółek rolniczych, rozpisać konkurs na utwór dramatyczny ludowy dla włościańskich teatrów amatorskich. Bliższe warunki konkursu poda Macierz niebawem do wiadomości ogółu. Postanowiono również drukować w roku przyszłym prócz innych dziełek powieść ludową jednego z najwybitniejszych naszych powieściopisarzy, ze względów cenzuralnych jednak — pod pseudonimem, nadto powieść p. Ireny Stablewskiej „W obronie matki ziemi".

Obszerną dyskusyę wywołała sprawa Kalendarza. Dr. Karol Falkiewicz przedłożył szczegółowo opracowany projekt, który przyjęto. Kalendarz wyjdzie nakładem Macierzy, a redakcya postanowiła stworzyć z niego prawdziwe vade mecum włościanina polskiego. W końcu stwierdzono z zadowoleniem rozszerzający się wpływ działalności Macierzy Polskiej w czasach ostatnich.

Straszne morderstwo. W Uwinie koło Brodów, wsi położonej na samej granicy rosyjskiej, Mikołaj Łatocki 23-letni syn tutejszego włościanina, 2 bm. o godz. 2 popoł. zamordował w straszny sposób 36-letnią Hanuśkę Jopek, matkę 3 dzieci a swoją ciotkę; 11-letniego Iwana Łotockiego, stryjecznego brata i 16-letniego Iwana Dmytruka. Morderstwa dokonał przy zdrowych zmysłach w pasiece swego ojca pod przysiółkiem „Stasiu ad Uwin",zwykłą chłopską siekierą i kołem $1^1/_2$ mtr. długim a 10 ctm. grubym. Hanuśkę ciął siekierą w kark tak, że głowę jej prawie odłączył, następnie ciął ją w piersi, poczem usiadł na nią i tak długo ją bił kołem już po śmierci, aż jej mózg z głowy wyskoczył. Tym samym kołem zamordował Iwana Łotockiego, a w najohydniejszy sposób zmasakrował siekierą Iwana Dmytruka. Ofiary swego strasznego czynu ukrył w zbożu, pasiekę zamknął a sam począł uciekać pomiędzy zboża do pobliskiego lasu. Siedmioletnia córeczka Hanuśki Jopek, która patrzyła na straszną śmierć swej matki, dobiegła w czas z płaczem do wsi i opowiedziała o tem. W pierwszej chwili dziecku wierzyć nie chciano. Chłopi powiedzieli jednak o tem miejscowym żandarmom, którzy natychmiast przybyli na miejsce wypadku i przytrzymali zbrodniarza. Przyznał się do winy i mówił, że w ten sam sposób zamordować chciał jeszcze swego ojca, który mu się jednak nie nawinął pod rękę.

Opowiedział on, że wszystkie trzy ofiary przyszły do pasieki na czereśnie i że Hanuśkę zamordował, bo miał na nią złość a chłopców, którzy widzieli jak ją bił kołem już po śmierci zamordował dlatego, aby nie było świadków. Komisya sądowa z Łopatyna sprawdziła na miejscu szczegóły tej strasznej zbrodni 3 bm. i w tymże samym dniu ofiary pochowano na cmentarzu w Uwinie przy udziale ludności całej wsi. Zbrodniarza skutego w kajdany odstawiła żandarmerya do sądu powiatowego w Łopatynie.

Mili żydkowie poznańscy. Berliński „Vorwärts" ogłosił następujące pismo ulotne, które otrzymał z okręgu Złotów-Człochów: „Szanowni współwyznawcy. P. Komierowski po swoich wczorajszych oświadczeniach nie jest kandydatem, któremu by Żyd-Niemiec mógł przy wyborach ściślejszych oddać głos, bo wysuwa on przedewszystkiem swą polskość Ciężko mi wprawdzie dopomagać do zwycięstwa antysemicie w rodzaju Bocklera, ale nie ma innego wyboru. Polecamy zatem albo wybór Bocklera, albo wstrzymanie się od głosowania": Podpisany jest tamtejszy rabin i kilku żydowskich członków Rady miejskiej.

Trudno o fakt, któryby drastyczniej charakteryzował nienawiść niemieckiego a specyalnie poznańskiego żydowstwa do Polaków. Nawet Böckler, antysemita w guście wiedeńskiego Schneidra, który proponował wyznaczanie premii za każdego zabitego żyda, jest im milszy od posła Komierowskiego! Byłoby to serdecznie śmieszne, gdyby się równocześnie i boleść w duszy nie rodziła na myśl o tem, jak strasznie zachłannymi żywiołami jest gnębione społeczeństwo nasze pod zaborem niemieckim. Sprawdza się i w tym wypadku stara taktyczna reguła żydów, aby zawsze łączyć się z silniejszym przeciw słabszemu.

Zapis. Zmarły w Żytomierzu ś. p. Józef Niżycki, zapisał cały swój majątek, wynoszący około 70 tysięcy rubli na stypendya gimnazyalne i uniwersyteckie dla młodzieży polskiej wyznania katolickiego. Obdarowane zostały uniwersytety: warszawski, krakowski i lwowski, oraz gimnazyum w Żytomierzu.

W Pradze odbyła się 5 lipca uroczystość położenia kamienia węgielnego pod pomnik Hussa. W związku z nią odbył się też po południu pochód uroczysty z królewskich Winohradów na rynek Starego Miasta; wzięło w nim udział około 700 towarzystw, oraz robotnicy narodowi.

Katastrofa w Hiszpanii. Naoczny świadek strasznej katastrofy kolejowej na kolei Bilbao-Saragossa, konduktor, który prawdziwym cudem wyszedł z niej bez szwanku, tak ją opisuje: „Właśnie wszedłem do czwartego wagonu, aby sprawdzić bilety podróżnych gdy nagle wagon podskoczył kilka razy, a następnie runął z mostu. Ocknąłem się śród stosu zwalisk. Ile czasu upłynęło od chwili wykolejenia do ocknienia mojego — nie wiem. Tender lokomotywy przeleciał nad nami i padł niedaleko, gniotąc wszystko. Słyszałem jęki ludzi przygniecionych. Wydostawszy się ze zwalisk, wziąłem się z innymi ocalonymi do ratunku. Praca nasza była okropna. W ostatnim wagonie nikogo już nie zastaliśmy żywego. Podróżni I. klasy zginęli niemal wszyscy. Jedna z lokomotyw zgniotła na śmierć maszynistę i palacza. W jednym z wagonów III. klasy znajdowała się para włościańska z dzieckiem 9-miesięcznem. W chwili katastrofy matka rzuciła dziecko przez okno. Wpadło ono w wodę płytką i zostało uratowane. Matka poniosła śmierć na miejscu, ojciec jest ciężko raniony. Wiele zwłok jest porozrywanych na kawały, niektóre zgniecone nie do poznania. Mały chłopiec, który stał na moście w chwili katastrofy i witał pociąg przechodzący okrzykami, spadł z nim razem i został zgnieciony na miazgę. Dotychczas odbywają się poszukiwania zwłok i ranionych wśród zwalisk. Wydobyto już 42 zabitych i 69 ranionych. Około 50 zabitych znajduje się pod zwaliskami. Z powodu upału straszna woń ciał rozkładających się zatruwa powietrze.

Przepowiednia mordów białogrodzkich. Wiadomem już dawniej było, iż nieszczęsnej parze królewskiej w Serbii kilkakrotnie przepowiadano katastrofy. Obecnie jednak dziennikarz angielski M. W. J. Stead ogłasza w paryzkim „Figaro" nową zupełnie i osobliwą pogłoskę.

W dniu 20 marca r. b. Stead do redakcyi wydawanej przez siebie „Review of Reviews" zaprosił grono przyjaciół celem przeprowadzenia doświadczeń z trzema londyńskiemi „jasnowidzącemi" pp. Burchell, Brenschley i Manks. Obecny wśród gości szlachcic serbski wręczył Steadowi zaklejoną kopertę z prośbą o przepowiednię pani Burschell w sprawie jej zawartości.

Uproszona, przycisnęła kopertę do czoła i rzekła:

— Chodzi o wysoką osobistość, o króla.

Następnie obróciwszy kilkakrotnie kopertę w rękach, nagle zbladła i wybełkotała:

— Stoi w pokoju swego pałacu, nizki brunet, o długiej szyi. Przy nim kobieta — królowa. Straszne! Tyle krwi, że widoku znieść nie potrafię. Człowiek o dziwnym zaroście wpada do pokoju; chce go zabić. Królowa pada na kolana, błaga o życie króla; nie słuchają jej. Zabijają go! Co za straszny hałas. Ile krwi! Przebijają królowę!

Przy tych słowach „jasnowidząca pada omdlała na ziemię.

Serb otwiera kopertę, w której leży kartka z napisem: „król Aleksander".

Nazajutrz poseł serbski, Mijatowicz, dowiedziawszy się o „widzeniu", udał się do Steada dla dowiedzenia się wszystkich szczegółów.

Bezzwłocznie wysłał sprawozdanie odnośne do Białogrodu, zaklinając króla o największą ostrożność nietylko na zewnątrz, lecz i wewnątrz pałacu.

Żmijecznik. W polskich, wychodzących w Ameryce gazetach, pojawiło się następujące ogłoszenie: Niniejszem zawiadamiam ziomków w starym kraju, że rząd austryacki zabronił mi przesyłek Żmijecznika z obawy, ażebym swojemi lekarstwami nie popsuł interesu tamtejszym doktorom i aptekarzom. Dlatego proszę mi z Austryi pieniędzy po to lekarstwo nie przysyłać. Woj. Groblewski aptekarz w Plymouth.

Musiał ten Żmijecznik w Austryi dużo nabroić, skoro rząd wzbrania mu przystępu do granic państwa.

Mianowania. Minister oświaty przyznał VIII. kl. rangi profesorom szkół średnich w gimnazyach w Galicyi: ks. drowi M. Czaporowi w Jarosławiu, B. Swibie w Krakowie, drowi A. Kurpielowi, A. Mazanowskiemu, drowi J. Pawlikowskiemu i W. Schmidtowi w Krakowie, drowi M. Kozłowskiemu w Podgórzu, B. Stojanowskiemu i J. Kossowiczowi w Przemyślu i drowi Ładyżyńskiemu w Sanoku.

Nekrologia. Dyonizy Skarżyński zmarł w Wojnowie. — Stanisław Łahociński emer. radca sądu kraj. zmarł w Tarnowie.

Listy z kraju.

Zakończenie roku szkolnego w Żabnicy.

Dnia 27. czerwca b. r. odbył się popis w szkółce wiejskiej w Żabnicy. Jest to wieś — jak mówią górale — w potoku, to też zawsze w niej obfitość: deszczu, błota i kamieni Oddalona o 4 klm. od stacyi kolejowej w Węgierskiej Górce, ciągnie się więcej niż 7 klm. wzdłuż, oddalona od świata głównie skutkiem bardzo złych dróg, zepsutych bezustannym przewozem drzewa. Szkoła drewniana o ogromnych oknach, istnieje dopiero lat 4 niespełna. Nauczycielka miejscowa, p. Skibińska, która pierwsza objęła posadę, miała pracę olbrzymią. Na popis przybyli Wbny ks. prob. Ciszek i Wbny ks. Józef Grudziński, katecheta z Milówki. Po odśpiewaniu pieśni nabożnej, rozpoczął się popis, poczem dzieci otrzymały obfite nagrody w książkach i śpiewnikach Rozrzewniającą mowę do dzieci wypowiedział Wbny ks. Grudziński, który z zamiłowaniem i poświęceniem wraz z nauczycielką miejscową pracuje nad dziećmi. Nastąpiło wreszcie rzewne pożegnanie rodziców (około 60 osób) i dzieci (było około 140) z nauczycielką miejscową, która pracując od lat kilkunastu dla idei, ukochała całem sercem dzieci, ale dla słabego zdrowia będzie zmuszona porzucić szkołę i umiłowany zawód.

Telefonem i Telegrafem.

Przesilenie w Wiedniu.

Cesarskie orędzie.

Wiedeń, 7-go lipca. Dzisiejsza ranna „W. Ztg." ogłasza pismo odręczne cesarza:

Kochany Doktorze Korber!

Po ścisłej rozwadze i po dokładnem zbadaniu motywów, które pana spowodowały do przedłożenia mi pańskiej i całego gabinetu dymisyi, mimo trudności, które, według pańskiego przedstawienia, opanowują sytuacyę, nie mogę się zgodzić na pańską prośbę o uwolnienie.

Ze względu na bardzo ważne sprawy, które w najbliższym czasie wymagają załatwienia, a które muszą być powierzone wypróbowanym siłom, potrzebuję i nadal pańskiej dla mnie nader cennej służby.

Wspominając mile dotychczasowe zasługi, liczę na pański tak często już wypróbowany patryotyzm i zapewniam pana o mojem nadal trwającem pełnem zaufaniu.

Wiedeń, dnia 7 lipca 1903 r.

Franciszek Józef m. p.

Wiedeń, 7 lipca. W orędziu cesarskim nie ma wcale wzmianki o Węgrach. Na to Węgry nie pozwolili. Pan Körber zostaje więc w urzędzie, ustępuje tylko p. Rezek.

Rusini bukowińscy wiecują.

Czerniowce, 7 lipca. Wiec Rusinów z Bukowiny odbywa się przy udziale około 4000 osób. Biorą w nim udział posłowie do parlamentu i sejmu, wielu duchownych, nauczycieli i włościan. Uchwalone rezolucye są czysto administracyjnej i społecznej natury. Jedna z nich domaga się ustanowienia u wszystkich władz zewnętrznego języka ruskiego jako urzędowego.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt, 7 lipca. Poseł Barabasz wystąpił z partyi Kossutha i będzie nadal prowadził obstrukcyę. Ma on około 40 zwolenników obstrukcyi za sobą.

Loubet w Anglii.

Londyn, 7 lipca. Prezydent Francyi przybył tu wczoraj o pół do 5 popoł., przywitany na dworcu przez króla i jego rodzinę. Publiczność zgotowała mu na mieście bardzo serdeczne przyjęcie. Widać wszędzie tricolore.

Londyn, 7 lipca. Loubet nadał księciu Walii w. krzyż legii honorowej i odwiedził członków domu królewskiego. Na bankiecie w pałacu Buckinghamskim król i prezydent wzajemnie się toastowali. Prasa angielska pisze szeroko i serdecznie o zbrataniu się dwóch narodów.

W teatrze miejsk. d. 8 bm. **„Carmen"** opera w 4 aktach Bizeta.

Carmen	Pp. Freukel
Micaela	„ Bohuss
Mercedes	„ Skalsko
Fransquita	„ Marck
Don Jose	„ Orzelski
Escamilo	„ Szymański
Zuniga	„ Urich
Morales	„ Ludwig
Dancairo	„ Kitschman
Remendado	„ Senowski
Lilas Pastia	„ Włodziński

Cennik Izby handl. i przem. w Krakowie, z dnia 7 lipca 1903 r.

	płacą (w koronach)	żądają (w koronach)
Ruble papierowe	252·50	254·—
Marki niemieckie	116·80	117·30
Franki papierowe	95·—	95·50
20-to frankówki w złocie	19·—	19·12

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).